

Pustka w języku – horror vacui ?

ELŻBIETA CHRZANOWSKA-KLUCZEWSKA

(Kraków)

Przestrzeń to kategoria interesująca od dawna filozofów, fizyków, astronomów i matematyków. Pustka, a więc pusta przestrzeń, próżnia, to jej odmiana. Okazuje się, że jest to zjawisko występujące również w języku naturalnym, oczywiście nie zawsze w sposób fizyczny, lecz często metaforyczny. Pustka, pod różnymi zresztą terminami, pojawia się również jako koncepcja w studiach literaturoznawczych, w badaniach tekstu i dyskursu. Zanim przypatrzymy się pustce w języku warto przypomnieć, jak pojmowana jest ona w filozofii.

Otóż w całej myśli zachodniej podejście do pustki jest ambiwalentne. Pojmować ją możemy za Demokrytem z Abdery (ok. 460-370 p.n.e.), widząc w niej wszechogarniającą próżnię. Pustka jest zatem tym, co nie jest, próżnią negatywną, nicością, w której stale poruszają się, bez większego celu i planu, atomy. Nie lubimy jednak doskonałej próżni, obawiamy się jej.

Wolimy chyba podejście Arystotelesa (384-322 p.n.e.), według którego próżnia to przestrzeń, w której rozciąga się materia. Ciągłość materii wypełniającej pustkę daje nam poczucie większego komfortu. „Natura boi się próżni”, *horror vacui* to slogan o korzeniach arystotelesowskich, choć pojawił się dopiero w średniowieczu (ok. XIII w.). Tak więc pustka niekoniecznie jest pusta i przerażająca, niekoniecznie musi ziać nicością.

Odbiciem dwojakiego podejścia do pustki były i są dyskusje teologiczne czy też aksjologiczne na temat natury zła: czy jest ono tylko brakiem dobra, nicością, czy też pełnią, substancjalnym przeciwieństwem dobra?

Łatwo można sobie wyobrazić, jak zdumieni musieli być zakonnicy i zakonnice klasztorów w Strasbourgu i Kolonii, gdy to na początku XIII wieku Mistrz Eckhart z Erfurtu, wygłaszając kazania, tłumaczył im, że nasz katolicki Bóg „nie jest ani dobrocią, ani bytem, ani prawdą, ani jednym”, i że nawet imię Boga powinno być

odrzucone, bowiem Bóg jest Nicością. Nie jest tym, ani tamtym. Nie dziwi nas więc, że przełożeni Eckharta, zgorszeni hierarchowie Kościoła, postawili mu w końcu, między innymi na podstawie tego twierdzenia, zarzut herezji. Nie rozumieli, że Eckhart mówiąc o Bogu jako o Nicości miał na myśli tę drugą pustkę – pełną, wykluczająca wszelkie cechy i rozróżnienia. Boski byt ostateczny w swej niewypowiedzianej doskonałości był Pustką pozytywną, natomiast o stworzeniach mówił Eckhart, że są czystą nicością, ponieważ ich istnienie uwarunkowane jest istnieniem Boga.

Dziś inaczej patrzymy na mistyczne wynurzenia Eckharta. Gdyby w wieku XIII i później Europa знаła lepiej pisma buddyjskie, być może łaskawszym okiem patrzyłaby na jego nauki. Bo przecież buddyjska pustka również nie jest próżnią czy nicością. Wprost przeciwnie, jest pełna, choć niesubstancjalna i pozbawiona autonomicznej egzystencji. W buddyzmie Mahajany (Wielkiego Wozu), a szczególnie Wadźrajany (Diamentowego Wozu), Pustka absolutna to ostateczna rzeczywistość, ostateczna natura wszelkich zjawisk. Istniała cała filozoficzna Szkoła Pustki – Śunjaty mędrca Nagardżuny (II w. n.e.), zwana Madhjamiką. Ta Pustka, Śunjata, nie jest nieistnieniem – wprost przeciwnie, jest doskonałością i prawdą. Jest również nieobecnością podmiotu i przedmiotu, wolną od wszelkich dychotomii. Słynna Sutra Serca mówi: „Forma jest pustką, a sama pustka jest formą” (Sangharakszita 2002: 534). Pustka jest sposobem istnienia rzeczywistości. Idąc dalej, możemy powiedzieć, że jest to ani forma, ani nie forma. Często cytowane słowa Buddy: „Ani to, ani tamto” (bo jedno i drugie) brzmią znajomo, dokładnie to samo głosił wiele wieków po nim Mistrz Eckhart. Tak naprawdę, wedle doktryn hinduistycznych i buddyjskich to raczej nasz świat zjawiskowy jest pusty i iluzoryczny, jako efekt Mai, podczas gdy Pustka doskonała jest pełna.

Warto w tym miejscu zwrócić się ponownie do starożytnej myśli greckiej. Anaksymander z Miletu (ok. 610-547 p.n.e.), już na dwa pokolenia przed Buddą, proponował pojęcie *apeiron* na oznaczenie tworzywa wszechświata: nieograniczone, niezniszczalne, wieczne otoczenie, które stanowi *archē* – początek wszelkiego procesu w kosmosie. Z owego bezkresu powstają światy drogą wydzielenia się przeciwieństw. I choć Anaksymander nie nazywał *apeiron* pustką, można w jego koncepcji doszukać się pewnego podobieństwa do pustki buddyjskiej.

Powróćmy „na ziemię”, przyjrzyjmy się językowi ludzkiemu. Ten niezwykły twór z jednej strony charakteryzuje się nadmiarem, redundancją, z drugiej jest jednak niezwykle ekonomiczny, a to za sprawą umiejętnego posługiwania się niedomiarem, czy brakiem.

A próżni tej nie uznaję bynajmniej za metaforę: chodzi tu o dojmujący brak słów, które są znacznie mniej liczne aniżeli określane przez nie byty i przedmioty. To właśnie dzięki swej oszczędności mogą cokolwiek znaczyć. Gdyby mowa osiągnąć miała bogactwo elementów właściwe rzeczywistości, stałaby się niemy i zbędnym podwojeniem rzeczy... (Foucault 1963/2001: 212).

Wydaje się, że pustka pojawia się na każdym poziomie języka.

Na poziomie fonologii będzie ona nieobecnością pewnych jednostek (i to za sprawą wyboru przez system); w aspekcie fonetycznym będzie opuszczaniem dźwięków, skracaniem sylab czy wyrazów, wyciszaniem. Jeżeli jednak postuluje się istnienie tzw. *fonemów zerowych*, to choć nie posiadają one wartości fonetycznej / cech dystynktywnych, to jednak istnieją formalnie, są pustką wypełnioną, kontrastują bowiem z brakiem fonemów, a więc pustką absolutną.

Podobne zjawisko zachodzi na poziomie morfologii. Postuluje się przeciw *morfemy zerowe*, które choć niewidoczne na powierzchni języka, istnieją i działają jako abstrakcyjne jednostki systemowe – prawdziwą, negatywną pustką jest natomiast zupełny brak morfemu w danej pozycji. Morfemy zerowe występują zarówno w polskiej i angielskiej fleksji, w tej drugiej szczególnie w nieregularnych formach liczby mnogiej rzeczowników (*sheep, the Chinese, the Swiss*) oraz w nieregularnych formach czasu przeszłego (Simple Past) lub imiesłowu biernego (*put, shut, come*). Posługujemy się również pojęciem *morfemu pustego*, który choć posiada formę powierzchniową realizowaną w sposób widoczny lub słyszalny, nie niesie ze sobą żadnego znaczenia (np. w języku angielskim „*cranberry morphemes*”, zwane tak od pustego semantycznie morfemu *cran-* w złożeniu *cranberry*). Morfem pusty jest więc tylko połowicznie pusty, jako forma pozbawiona treści.

Na polu słownictwa każdy język posiada tzw. *luki leksykalne*, luki w polach semantycznych. Jak kłopotliwe są one, wiedzą dobrze tłumacze, zresztą językowi przychodzi tu z pomocą mechanizm zapożyczeń, wszystko dla – mówiąc trywialnie – „zapchania dziur”. Możemy też mówić o *pustych nazwach indywidualnych* (wszak imiona nie posiadają właściwie znaczenia) czy też o pustce semantycznej niezrozumiałych dla nas *neologizmów*, choć w obu wypadkach można twierdzić, że i ta pustka nie jest kompletną próżnią. Nazwy mają znaczenie etymologiczne, a nawet najbardziej zwariowane neologizmy ostatecznie poddają się jakiejś interpretacji (przychodzi tu na myśl postulat amerykańskiego logika i filozofa Donalda Davidsona, aby uczynić z semantyki języka naturalnego system na tyle mocny, by mógł on interpretować każde, nawet zdewiowane znaczeniowo wyrażenie).

Na poziomie składni ekonomia języka uwidacznia się w mechanizmie *elipsy*. Jednak pustkę elipsy częściowo eliminują, czyli wypełniają proformy, a zresztą sama definicja jasno mówi, że elipsa winna być w sposób automatyczny rekonstru-

owalna. Jeżeli opuszczenia nie są łatwo odtwarzalne, jak często zdarza się w poezji, przechodzimy w dziedzinę stylistyki (ongis za takie luki odpowiadały tzw. transformacje stylistyczne poetyki generatywnej).

Stylistyczne i retoryczne figury pustki, przemilczenia, *załamania języka* (to termin Emila Benveniste'a), najczęściej o mieszanym syntaktyczno-semantycznym charakterze, obejmują więc:

d) *elipsę poetycką* (w przeciwieństwie do zwykłej elipsy syntaktycznej trudną do jednoznacznego uzupełnienia);

e) *apozjopezę* (zamilknięcie, niedopowiedzenie), dla której autor często próbuje znaleźć wytłumaczenie, lub ją eksplicytnie sygnalizuje (graficznie lub intonacyjnie):

... daj czarę, dokończyć nie mogę (W. Syrokomla, *Pocztylion*)

... i jedząc nie dokończył ostatniego słowa (A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*).

Apozjopeza łączy się często z napiętymi stanami emocjonalnymi:

Litości! ... W konie! ... Chryste Panie! ... (T. Miciński, *Bądź zdrowa*).

Nawet literatura współczesna, daleka od emotywnie naznaczonego stylu romantycznych i modernistycznych utworów, posługuje się apozjopezą. Jako przykład cytuję w oryginale fragment listu od zdesperowanej żony (Amerykanki) do męża (Koreańczyka), z powieści *Native Speaker* autorstwa Chang-rae Lee (1995):

You are surreptitious
B+ student of life
first thing hummer of Wagner and Strauss
illegal alien
emotional alien
genre bug
Yellow peril: neo American
great in bed
overrated
poppa's boy
sentimentalist
anti-romantic
____ (you fill in)
stranger
follower

traitor

spy

Bardzo wyraźne graficzne odzwierciedlenie pustki wraz z bezpośrednim, rzecz nawet by można mało subtelnym, wezwaniem do jej natychmiastowego wypełnienia, tylko z pozoru adresowane od jednej do drugiej postaci fikcyjnej, jest w rzeczy samej instrukcją odautorską skierowaną do czytelnika (leniwego raczej niż modelowego czy idealnego), by w miarę swych możliwości i chęci uzupełnił lukę w dwuznacznym spisie pochwał i inwektyw.

W wypadku wszystkich tych figur opuszczenia, pomimo wieloznaczności i otwartości interpretacji, staramy się zawsze domyślić, czego w tekście brakuje. Wypełnianie pustki jest w naszej kompetencji literackiej (i nie tylko) jakby odruchem bezwarunkowym.

A oto kolejne figury pustki:

- c) *paralepsis / preterition* – przemilczenie pozorne, bowiem dopełnione później w tekście, chwyt *pustki pozornej*, właściwie krygowanie się przed słuchaczem czy czytelnikiem. Na tej figurze opiera się na przykład cała konstrukcja *Imienia róży* Umberto Eco;
- d) w retoryce mamy do dyspozycji figurę zwaną *apophansis* – symulowane opuszczenie („Już nie mówię o X”), celowe pominięcie, ażeby tym bardziej przyciągnąć uwagę słuchaczy;
- e) wreszcie pozostaje nam jako narzędzie, i to niebagatelne, kompletna *cisza* – odmowa współpracy, uczestnictwa w grze dialogu czy konwersacji. I choć wydaje się, że wreszcie mamy tu do czynienia z kompletną pustką, to jednak *cisza / milczenie* mogą być wiele znaczące, a nawet okazać się jedną z technik kłamania (chwyt zatajenia, por. Antas 2000). Milczenie może być też pozytywną grą konwersacyjną, grzecznością przez unik, grzecznością, ażeby rozmówcy nie urazić (por. również „milczącego interlokutora” Labochy 1996, który jest jednak interakcyjny).

Pustkę, ciszę, przemilczenie zarzucano na przykład sztukom Antoniego Czechowa. W niektórych przedstawieniach jego sztuk reżyserzy pozostawiali pustkę do wypełnienia przez widzów, powiedzmy śmiechem. Słusznie jednak krytycy zwracają naszą uwagę na fakt, że ta cisza coś mówi, coś implikuje, przemawia między wierszami. Mamy tu do czynienia z retoryczną, perswazyjną siłą pustki, która być może stara się przekonać odbiorcę: „Patrz, jak tu nudno, jaki świat nudny, jak nic się tu nie dzieje, jacy ludzie puści, jacy nieciekawi”.

Pustka, bezsłowie, brak akcji to zjawisko częste również w dramacie współczesnym, jak choćby u Samuela Becketta – literatura absurdu często posługuje się różnymi formami ciszy. P. Stockwell (2002), omawiając sztuki Harolda Pintera, twierdzi, że cisze stają się w nich dominantą tekstową, że (używając terminologii kognitywnej) to, co powinno być tłem, bo przecież pustka winna być tłem dla nie-pustki, w rzeczywistości staje się figurą.

Wszystkie omawiane tu językowe środki kreowania luk / pustki wynikają z faktu, że język jest nie tylko systemem bardzo sprawnym i ekonomicznym, ale również wymagającym od nas stałej współpracy. Język, w którym wszystko byłoby szczegółowo wyrażone, stałby się nie tylko machiną ciężką i niesprawną, ale też śmiertelnie nudną. Ponadto w pewnych kulturach, na przykład Orientu, dopowiedzenia świadczą o złym smaku, są po prostu wulgarne. Można by rzec, że tak zwane semantyczne warunki elegancji (por. Awdiejew 2004) zakładają w niektórych kontekstach kulturowych czy sytuacyjnych oszczędność słowną. Nie bez powodu buddyzm traktuje gadulstwo jako grzech. Tak więc umiejętne operowanie pustką świadczy o delikatności, opanowaniu, a nawet o dobrym smaku. Dlatego też rozkład niedopowiedzeń i przemilczeń wiąże się ściśle nie tylko z językowymi wymogami stylu obowiązującego dla danego dyskursu i jego *genru*, lecz również z całą gamą wymogów kulturowych i społecznych oraz z ogromnie ważną z perspektywy pragmatyki *zasadą grzeczności*, być może nadrzędną dla całej między-ludzkiej komunikacji.

To, że język nie jest nudny, a pustka stymuluje jego użytkowników uwidacznia się w każdym tekście / dyskursie, choć na pewno kondensacja technik pustki staje się szczególnie widoczna w literaturze. Każdy tekst, szczególnie fikcyjny, posiada wiele miejsc niedookreślenia – luk, wyrw czy przeskoków narracyjnych. I. Calvino (1993) nazwał formę narracji bardzo „dziurawej” (np. balladowej) „szybką narracją”. Eco (1979) twierdzi natomiast, że każdy tekst to machina presupozycyjna, a więc oparta na niewypowiedzianych, domyślnych „domniemaniach uprzednich”.

Owa niewypełniona przestrzeń w tekście, tajemnicza, interesująca, bo pusta i oparta na suspensji – zawieszeniu i pobudzającej wyobraźnię niepewności, zwracającą się do czytelnika z prośbą czy żądaniem wypełnienia, z punktu filozoficznego nie jest próżnią, nie jest czystą nicością. Z perspektywy filozofii to przestrzeń wypełniona potencjalnymi rozwiązaniami, to Wittgensteinowski „ocean możliwości”, to przestrzeń logiczna (*logischer Raum*) postulowana przez filozofa w *Tractatus Logico-Philosophicus* (1922), w której tkwią i z której utkane są światy możliwe. Światy możliwe zresztą, jeżeli pojmować je na sposób ściśle logiczny, są również w sporej mierze puste (=nieumeblowane), chociaż kompletne i nie-

sprzeczne. Częściowo puste i niedookreślone, „nijakie” (wg R. Ingardena), „zaniebane” (wg Stockwella) są również zamieszkujące te światy *entia imaginatio- nis*, możliwe i niemożliwe indywidua, ubogie w cechy jeśli porównać je z nami jako osobnikami rzeczywiście istniejącymi i tak pełnymi, że nawet nadokreślonymi. Ingarden używa w tym kontekście terminu *pustka wyglądowna*, który może działać zarówno w odniesieniu do niepełności świata przedstawionego, jego schematyczności i niedookreślenia co do cech, jak i do obrazowania, w tym sensie, że obrazy, jakie powołujemy do życia czytając tekst pozostają również niepełne.

Jak więc radzimy sobie z pustką wyglądowną? Ponieważ nie lubimy próżni, oddajemy się grze konkretyzacji, dookreślenia, domknięcia pustki, choć nasze konkretyzacje z konieczności też są niepełne, na co zwraca uwagę Ingarden. Ta operacja wypełniania pustki u innych badaczy nosi różne nazwy – i tak nazywana jest *aktualizacją, obiektywizacją, dopełnieniem* konstytucji dzieła literackiego. Eco mówi o *miejscach białych* w narracji i o *szczelinach* do wypełnienia, A. Serpieri (1982/1987) o *modalnościach eliptycznych* i o *pęknięciach* tekstu, a J. Lacan (1966, najpewniej za Z. Freudem) o *cięciach* w języku (szczególnie w języku nieświadomości) i o potrzebie psychoanalitycznej hermeneutyki dopełniającej. H. Lebidziński (1981) używa, za Ingardenem, pojęcia *entymematyczność* tekstu, co oznacza wyrwykowość i przeskoki w rozumowaniu (w logice entymemat to skrócony sylogizm, niepełne wnioskowanie, opuszczanie niektórych przesłanek; por. również Doležel 1995). W podobnym duchu M. Bachtin stosuje termin *entymemat* na określenie potocznych wypowiedzi: dziurawych, jeśli niedopełnionych kontekstem językowym, sytuacją zewnętrzną, oczekiwaniami rozmówców, ich gestami czy mimiką. Ch. S. Peirce (1931-1958) pisał o niedookreśleniu znaków rematycznych (por. też Kalaga 1987: 57, który w deskrypcji *rhemy*, jako cechującej się „niezróznicowaną pełnią uposażenia” odnosi się właśnie do tego, co nazywam w moich rozważaniach „pustką pełną”). P. de Man (1971) wspomina z kolei o *miejscach ślepych*, miejscach „zasłepienia”, które powinien uzupełnić jeśli nie czytelnik, to z pewnością krytyk literacki. A. Łebkowska (2001) używa sformułowania „dziury w reprezentacji świata tekstu”, natomiast komentując prozę T. Parnickiego (1998: 176) wprowadza termin *dotwórczość* na oznaczenie hipotetycznych rekonstrukcji tych pustych miejsc w dziejach, o których znane historyczne źródła nie wspominają, a które pisarz wypełnia swymi historiozoficznymi fantazjami. Terminologia anglojęzyczna odwołuje się do takich pojęć jak: *gap, lacuna, blind spot, emptiness, absence, silence, zero texture, incompleteness, indeterminacy, underspecificity, fissure, crack* itd. na określenie pustki w materii tekstu.

Owo wypełnianie czy dopełnianie pustych miejsc w tekście, o którym szczególnie wiele pisali R. Ingarden (1931/1960, 1973, 2000), W. Iser (1971, 1978) czy L. Doležel (1995), posiada – w moim przekonaniu – oczywisty wymiar ludyczny. Dlatego też w postulowanej gdzie indziej (por. Chrzanowska-Kluczevska 2004) taksonomii gier, w które angażują się autor i odbiorca tekstu / uczestnik dyskursu, wyróżniam (w klasie pragmatycznych gier czytelnika) *grę wypełniania miejsc pustych / luk interpretacyjnych*. Czytelnik oddający się takiej grze konkretyzacji, by użyć terminologii ingardenowskiej, musi – na swój użytek – zrekonstruować brakujące informacje, niejawnie wyrażone w tekście, zasugerowane lub pominięte milczeniem. Ucieka się w tym celu do różnych strategii, wykorzystując ukryte wskazówki, odtwarzając presupozycje, odczytując implikacje i implikatury ukryte w tekście. Sam tekst zresztą, jeśli pozwalamy sobie na taką hipostazę, generuje różnorakie inferencje, nie zawsze jasno uświadamiane sobie przez autora i często niezauważane przez czytelnika (coś na kształt błędnych ruchów w dialogowej grze tekstu).

Prawie zawsze do gry wypełniania próżni w tekście włącza się także „intertekstualna kompetencja” czytelnika, jego umiejętność wytropienia zależności tekstu od tekstów tego samego autora i autorów innych, od innych źródeł natchnienia, słowem od intertekstów pozaliterackich, pozajęzykowych, wreszcie od hipertekstu, którym jest otaczający nas świat. Wedle R. Barthesa, który przedstawił modelowy okaz takiej gry w *S/Z*, wzbogacenie tekstu jego intertekstualnymi odnośnikami staje się źródłem przyjemności dla interpretatora, zatem prawdziwie ludycznym zajęciem. To niezwykle interesujące zagadnienie sposobu, w jaki czytelnik rozgrywa taką partię gry, jak radzi sobie z „próżnią” w tekście, jakie techniki w tym celu stosuje, jakie ruchy w grze wykonuje, zależnie od swego wykształcenia, zaangażowania, empatii, kreatywności itd. stanowi domenę teorii rezonansu czytelniczego w jego „growym” aspekcie. Ale i twórca tekstu może odczuwać przyjemność i satysfakcję, widząc zmagania czytelnika i krytyków ze swoim wytworem – ich mniej lub bardziej udane posunięcia w grze interpretacji. Wypełnianie miejsc niedookreślonych, pomimo pomysłowości interpretatorów, ma także swoje granice. Dotykamy tu trudnego i kontrowersyjnego tematu pod- i nadinterpretacji tekstu, a więc niedopełnienia lub nadmiernego wypełnienia tekstu brakującą tkanką (por. Eco 1979). Teksty najbardziej interesujące, o najwyższym stopniu niedopełnienia, posiadać będą (wg de Beaugranda i Dresslera 1990) tzw. trzeci, najwyższy stopień *informatywności*. Informatywność rozumieć tu należy nie tylko jako wymierny stopień nowości, ale także stopień bycia interesującym dla czytelnika ze względu na nieprzewidywalność. I tak teksty pierwszego stopnia informatywności

są oczywiste, maksymalnie przewidywalne, prawie zupełnie „wypełnione”, a w rezultacie „beznadziejnie nieinteresujące”. Teksty drugiego stopnia natomiast, z umiarkowaną nieprzewidywalnością i umiarkowanym niedookreśleniem, uznac można za standard komunikacji tekstowej. Dopiero wspomniany już najwyższy stopień informatywności, najbardziej obciążający interpretatora jeśli chodzi o ciężar przetwarzania, łączyć się będzie również z największym „nasyceciem” tekstu lukami.

Termin *nasycecie* (*saturation, density*) zapożyczam od Doleżela (1995), który słusznie zwraca też uwagę na podwójny charakter luk zastosowanych w konstrukcji alternatywnej rzeczywistości i w jej opisie, fakt zauważany już przed nim w rozległej literaturze poświęconej światom możliwym logików i fikcyjnym światom tekstu / dyskursu. Z jednej strony napotyka się tu zjawisko autentycznej „niekompletności ontologicznej”, z założenia nie poddającej się uzupełnieniom, z drugiej natomiast takie luki, które tylko z pozoru są puste, bowiem tekst zawiera w sobie wystarczającą ilość informacji, aby interpretator je uzupełnił (tzw. znaczenie implicytne tekstu).

Jeśli chodzi o pierwszą kategorię luk, wedle proponowanej w naszych rozważaniach klasyfikacji, przynależy ona do tzw. pustki negatywnej, prawdziwej luki informacyjnej, „absolutnej nieobecności bytu”, by użyć sformułowania M. Foucault. Tu bowiem kreator świata tekstu nie wypowiada się w ogóle na pewne tematy, to znaczy nie powołuje do istnienia pewnych indywiduów, nie mówi nic o pewnych miejscach lub czasie, nie wypowiada się co do pewnych cech mieszkańców i „umeblowania” swego świata. Wedle terminologii przypisanej do teorii światów możliwych, nie istnieje specyfikacja co do pewnych możliwych lub niemożliwych indywiduów, co do pełni korelatów (wiązki cech koniecznych czy istotnych dla określenia danego indywiduum), co do cech podrzędnych, co do pewnych stanów rzeczy (scen, mini-światów), wreszcie co do relacji pomiędzy indywiduami i stanami rzeczy. Takie właśnie niedookreślenie światów alternatywnych tekstów zostało wpisane w ich naturę jako własność inherentna. Skoro więc niekompletność tych światów jako konstruktów mentalnych i językowych jest aksjomatyczna i nie powinna nikogo dziwić, skąd wzięły się w literaturze przedmiotu dywagacje na temat liczby dzieci Lady Macbeth czy istnienia myszki na nodze Sherlocka Holmesa?

Te dyskusje, dla wielu może groteskowe i bezprzedmiotowe, posiadają jednak głębszy podtekst filozoficzny. Jeżeli bowiem staramy się uzupełnić świat stworzony przez autora jak gdyby na siłę, to rodzi się pytanie, czy dodanie nowych indywiduów bądź poszerzenie zbioru ich cech oznacza powołanie do życia nowego świa-

ta fikcji i nowych jego mieszkańców. Odpowiedź realistów modalnych pokroju Davida Lewisa jest tu dość kategoryczna: dodanie nawet jednej cechy, jakkolwiek nieistotnej, powoduje powołanie do życia nowego indywiduum, a ponieważ indywidua są „przywiązane do jednego świata”, możemy co najwyżej wytyczyć tzw. linie międzyświatowe pomiędzy oryginalnym Holmesem z Conan Doyle’a, a nowym osobnikiem o tym samym imieniu, lecz ze znamieniem na nodze. Dodanie nowych indywiduów do konstrukcji świata pociąga za sobą jeszcze poważniejsze konsekwencje i w obrębie omawianej teorii nie ma wątpliwości, iż musimy konstruować w tym celu nowy świat. Ekstremalny realizm modalny niewielu uczonym przypadł do gustu, ale bez względu na to, jakiej odpowiedzi postaramy się udzielić na powyższe pytania, jedna rzecz wydaje się tu oczywista. Potwierdza się mianowicie moja teza, że nie czujemy się komfortowo w obliczu kompletnej pustki i staramy się ją, nawet na przekór twórcy danego świata, zniwelować.

Co ciekawe, sami autorzy „bogatych światów” fikcji, podobnie jak ich potencjalni odbiorcy, czasem również czują się nieswojo w obliczu „miejsc ślepych” w obrębie własnej intelektualnej kreacji. Bardzo znaczące były w tej kwestii wyznania Eco (któremu konstrukcja mentalna fikcyjnego świata dla mającej powstać powieści *Imię róży* zajęła około roku), iż powołał wówczas do istnienia w swojej wyobraźni postaci i zdarzenia, o których powieść nawet nie wspomina, a które były mu potrzebne dla „dobrego samopoczucia”. Bez wątplenia również J.R.R. Tolkien musiał skonstruować fantastyczne uniwersum dla *Middle Earth* w podobny sposób – jego odzwierciedlenie wykracza z pewnością poza kosmologię i mitologię, którą możemy zrekonstruować wyłącznie na podstawie wszystkich dzieł autora. Wydaje się więc zasadnym postulowanie głęboko ludzkiej predylekcji do poszukiwania pełni dzięki intelektualnemu darowi wyobraźni i w obliczu niepokoju odczuwanego w konfrontacji z pustką negatywną. Warto też uświadomić sobie, że *przestrzeń logiczna (semantyczna)*, wywodząca się od L. Wittgensteina, a inkorporowana do teorii światów możliwych przez amerykańską filozofię analityczną (K. Lambert, B. van Fraassen, D. Lewis), czyli innymi słowy *ponadindywiduowa przestrzeń wszelkich możliwości* jest nieskończona i o mocy znacznie przewyższającej każdą istniejącą przestrzeń fizyczną.

Drugi typ pustki w tekście – pozornej bowiem rekonstruowalnej na mocy mechanizmu inferencyjnego – wydaje się być bliższy naszej psychicznej i kognitywnej konstytucji.

Do mniejszości wśród badaczy należą ci, którzy twierdzą, że tekst literacki w ogóle nie jest pusty: J. Kleiner kontra Ingarden, M. Blanchot (1955/1973), który twierdził, że akt czytania niczego nie dodaje, bo w tekście już wszystko jest, wresz-

cie B. S. Johnson, który w swym eseju *Czy ty nie za wcześnie piszesz wspomnienia* (2002: 212) mówi co następuje: „...chcę swoje idee wyrażać tak precyzyjnie, żeby nie zostawiały niemal miejsc na interpretację. Jeśli czytelnik chce narzucać swoją wyobraźnię, niech pisze własne książki. Można uważać, że jest to stanowisko nieprzyjazne czytelnikowi”. To oczywiście postawa skrajna i sądzę, że nadal jako czytelnicy będziemy oddawać się grom wyobraźni i interpretacji, a wszystko po to, żeby oswoić i wypełnić pustkę, na którą pozwolił sobie język. Nawet pustka dekonstrukcjonistów, rozstęp pomiędzy znakiem a jego potencjalnym znaczeniem, który jest nicością, również podlega wypełnieniu w nieskończonej i czasami obłądnej grze znaczenia i referencji.

Z pustką tekstu w różny sposób radzą sobie też tłumacze. Oryginał narzuca już z góry miejsca niedookreślenia – tłumaczowi pozostaje albo je uszanować i utrzymać, albo wypełnić wedle własnego uznania. Dochodzi wówczas do amplifikacji (nadwyżki) i jeżeli tłumacz jest utalentowany i pomysłowy, wypełnianie miejsc pustych w tekście źródłowym może zwiększyć przekładalność tekstu. W. Koller (por. Krzysztofiak 1999) wyraża opinię, że poprzez kolejne przekłady i kreatywność tłumacza w zakresie wypełniania pustych miejsc w języku, dany język i kultura zyskują na przekładalności. Istnieją jednakże zabiegi translatorskie takie jak „watowanie”, gdzie nadwyżka jest nieuzasadniona w planie treści, a sztucznie wywołana czy podyktowana względami np. wersyfikacyjnymi (por. przykłady w Lebedziński 1981: 108, 113-114). „Watowanie” jest więc pejoratywnym określeniem bezzasadnego czy też nadmiernego uzupełniania tekstu tam, gdzie pusta przestrzeń właściwie nie istnieje. Natomiast istnieją w literaturze teksty w całości oparte na absurdzie, na słownym nonsense. Foucault (1963/2001) opisując na przykład język Raymonda Roussela, którym *nota bene* fascynuje się, mówi o nim, że jego przestrzenią jest pustka, „wklęsłość”. Można ten komentarz rozumieć zarówno w tym sensie, że język Roussela nie ma nic do zakomunikowania odbiorcy, że pozbawiony jest treści czy przekazu, że tym samym nie powołuje do istnienia żadnego świata możliwego. Można również interpretować językowe eksperymenty Roussela jako odzwierciedlenie rozdźwięku pomiędzy ogromną ilością rzeczy w świecie aktualnym, a ubóstwem wyrażeń w języku naturalnym, który stara się być repliką rzeczywistości, lecz skazany jest z góry na klęskę. Dlatego też o tekstach Roussela B. Banasiak (1988) twierdzi, że są w istocie nieprzekładalne, a jedynym ich konsekwentnym przekładem jest brak przekładu, a więc coś, co mogliśmy nazwać tu „pustką translatologiczną”.

Samo słowo *pustka* w języku polskim jest dwuznaczne, o ile nie wieloznaczne. Odnosi się nie tylko do próżni, ale również do miejsc bezludnych, choć wcale nie

pustych (etymologicznie *pustynia* i *puszcza* będą pokrewne *pustce* w tym drugim znaczeniu). Warto, dla ilustracji, przytoczyć w tym miejscu fragmenty dwóch wierszy młodopolskich opisujących dokładnie tę samą scenę, tę samą lokalizację: górne piętro doliny Koprowej w słowackich Tatrach Wysokich, a ściśle rzecz biorąc dolinę Piarżystą i leżący u jej stóp starobór zwany Ciemnymi Smreczynami. Włodzimierz Tetmajer odnosi się do tego miejsca w wierszu *Ciemnosmreczyński las* w ten sposób: „Tam, w pustce, ciemnych jezior głąb...”, natomiast Jan Kaspruwicz w *Krzaku dzikiej róży* powołuje do istnienia zupełnie inny obraz: „W ciemnosmreczyńskich skał zwaliska, gdzie pawiookie drzemią stawy...”. Narzucili nam tu poeci dwa odmienne sposoby obrazowania, jeden oparty na koncepcji pustki jako bezludzia, znaczonego co najwyżej tropami zwierząt, drugi ukazujący nam przestrzeń wypełnioną, zabudowaną ścianami skalnymi, daleką od jakiegokolwiek próżni. Użycie polisemicznego słowa *pustka* komplikuje się dodatkowo poprzez fakt, iż może być ono używane dosłownie i przenośnie. Gdy mówimy: „Mam pustkę w głowie”, konceptualna metafora głowy jako pojemnika łączy się z dosłownym rozumieniem pustki jako próżni.

Jeżeli badania współczesnej fizyki potoczą się pomyślnie, to w niedalekiej przyszłości być może znajdą potwierdzenie ostatnie odkrycia naukowców, świadczące o tym, że Arystoteles miał chyba rację: próżnia absolutna nie istnieje, a jeżeli zaistnieje, to samorzutnie, spontanicznie wypełnia się czymś tajemniczym, zwanym „polem Higgsa”, a złożonym z „kwantów Higgsa” – słowami A. Białasa (2004) „najbardziej fundamentalnej cząstki, która decyduje o charakterze przestrzeni, w jakiej istnieje świat”. W celu jej zaobserwowania powstaje obecnie akcelerator wysokich energii w Genewie. Jeżeli cząstki Higgsa istnieją, to natura w rzeczy samej odczuwa *horror vacui*, a wszelkie nasze zabiegi, techniki, czy gry mające na celu wypełnienie pustki w języku mówionym czy tekście pisanym będą odbiciem powszechnego prawa fizycznego, małym kamykiem do marzenia o ostatecznej konsyliencji nauk ścisłych i humanistycznych. Będą też odpowiedzią na retoryczne pytanie Martina Heideggera (1977: 47), które właściwie mogłoby służyć jako motto dla naszych rozważań: „Dlaczego jest raczej byt niżli nic?”

Literatura

- Antas J., 2000, *O kłamstwie i kłamaniu*, Kraków.
 Awdiejew A., 2004, *Gramatyka interakcji werbalnej*, Kraków.
Bachtin. Dialog. Język. Literatura, 1983, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa.

- Banasiak B., 1988, „*Les lettres du blanc sur les bandes du vieux billard*”, „*Colloquia Communia*” 1-3, s. 161-166.
- Barthes R., 1970/1999, *S / Z*, Warszawa.
- de Beaugrande R-A., Dressler W. U., 1990, *Wstęp do lingwistyki tekstu*, Warszawa.
- Białas A., 2004, *Natura boi się próżni*, „*Dziennik Polski*”, Nr 106 (18 2002), 7 maja 2004, s. 30, 36.
- Blanchot M., 1955/1973, *L'espace littéraire*, Paris.
- Calvino I., 1993/1996, *Wykłady amerykańskie*, Gdańsk, Warszawa.
- Chrzanowska-Kluczevska E., 204, *Language-Games: Pro and Against*, Kraków.
- Doležel L., 1995, *Fictional worlds: density, gaps, and inference*, „*Style*”, Summer 1995.
- Eco U., 1979/1994, *Lector in fabula*, Warszawa.
- Foucault M., 1963/2001, *Raymond Roussel*, Warszawa.
- Heidegger M., 1977, *Budować, mieszkać, myśleć*, Warszawa.
- Ingarden R., 1931/1960. *O dziele literackim*, Warszawa.
- Ingarden R., 1973, *The Literary Work of Art*, Evanston.
- Ingarden R., 2000, *Szkice z filozofii literatury*, Kraków.
- Iser W., 1971, *Indeterminacy and the Reader's Response in Prose Fiction. – Aspects of Narrative*, red. J. Hillis Miller, New York, s. 1-45.
- Iser W., 1978, *The Act of Reading: A Theory of Aesthetic Response*, Baltimore.
- Johnson B. S., 1973/2002, *Czy ty nie za wcześnie pisziesz wspomnienia? – Od Joyce'a do liberatury*, red. K. Bazarnik, Kraków, s. 195-214.
- Kalaga W., 1987, *Przedmiot i referent w świetle triadycznej teorii znaku. – Znak – Tekst – Fikcja. Z zagadnień semiotyki tekstu literackiego*, Katowice, s. 45-61.
- Krzysztofiak M., 1999, *Przekład literacki a translatoologia*, Poznań.
- Labocha J., 1996, *Odbiorca w tekście i wypowiedzi. – Styl a tekst*, red. S. Gajda, M. Bałowski, Opole.
- Lacan J., 1966, *Écrits*, Paris.
- Lebiedziński H., 1981, *Elementy przekładoznawstwa ogólnego*, Warszawa.
- Łebkowska A., 1982/2001, *Między teoriami a fikcją literacką*, Kraków.
- Łebkowska A., 1998, *Fikcja jako możliwość. Z przemian prozy XX wieku*, Kraków.
- de Man P., 1971, *Blindness and Insight*, New York.
- Mistrz Eckhart, 1986, *Kazania*, oprac. W. Szymona, Poznań.
- Peirce, Ch. S., 1931-1958, *Collected Papers, Vol. 1-8*, Cambridge, Ma.
- Sangharakszita, 2002, *Wprowadzenie do buddyzmu*, Kraków.
- Serpieri A., 1982/1987, *Notatki do studium o tekstowym świecie wyobrażeń*, „*Pamiętnik Literacki*” LXXVIII, z. 2, s. 337-356.
- Stockwell P., 2002, *Cognitive Poetics. An Introduction*, London.
- Wittgenstein L., 1922/2002, *Tractatus Logico-Philosophicus*, Warszawa.

Wykaz źródeł cytatów

- Kasprowicz J., 1975, *Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach*. – *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, red. M. Jagiełło, Kraków, s. 181-182.
- Lee Chang-rae, 1995, *Native Speaker*, New York.
- Przerwa-Tetmajer K., 1975, *Ciemnosmreczyński las*. – *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, red. M. Jagiełło, Kraków, s. 171-174.
- Sierotwiński St., 1994, *Słownik terminów literackich*, Kraków.

Emptiness in Language – Horror Vacui?

The author argues that the conception of *emptiness*, ambivalent on physical and philosophical grounds, can be projected onto natural language. On the one hand, we can face here “absolute emptiness”, which is a total lack of certain elements in the linguistic system, on the other – gaps that tend to be filled in by the language user. It seems that the natural human propensity to complete the encountered empty places, lacunae, areas of indeterminacy, or blind spots is also well-visible in language. And although such gaps can be spotted at each linguistic level, their occurrence is especially interesting at the level of semantics, stylistics and discourse analysis. The question of how interlocutors, readers and translators cope with such areas of blindness has been discussed by philosophers, literary critics, linguists and semioticians (most notably R. Ingarden, W. Iser, U. Eco, L. Doležel). Doležel rightly pointed out that “absences” and “silences” in texts (mostly fictional) can be either total (i. e. the ontological indeterminacy of fictional worlds) or only apparent (implicit meanings hidden yet recoverable from the text). The author of the present article perceives in the ontological incompleteness of fiction an instance of absolute, irrecoverable emptiness, whereas the idea of the text as an inferential machine, which through hints and suggestions prompts the reader to fill in the gaps (the case of *concretisation* in Ingarden’s terminology) squares with her idea of the emptiness that tends toward an ultimate, if only partial completion. One of tenets of this paper is also the *gamesome, ludic* character of the activity of gap-filling. The completion of empty spaces in texts / discourses is a prototypical pragmatic game of the reader, critic or translator – their quite automatic answer to the authorial move of saturating the text with gaps (the term *saturation* or *density of gaps* has been borrowed from Doležel 1995).

Key words: *emptiness, gap, text, concretisation, density of gap, pragmatic game.*